




**Waldemar Kuligowski**

---

**„Nienawiść jako  
nawyk. Napisy  
na murach a kryzys  
społeczeństwa”**



Rezydencja nr 8

---

HUBERT CZEREPOK

---

27 kwietnia — 17 maja 2015

POLIN  
MUZEUM HISTORII  
ŻYDÓW POLSKICH



Kiedy powstały pierwsze na świecie miasta, nie jest pewne. Można jednak założyć, że najstarsze metropolie funkcjonowały już około dziesięciu tysięcy lat temu. Wraz z powstaniem Jerycha, Kirkuku, Irbilu, Chanii czy Bejrutu, ukształtował się także nowy sposób życia. Decydujące okazało się nagromadzenie w jednym miejscu wielu ludzi, profesji, poglądów, religii, budynków mieszkalnych, świątyń, zakładów wytwórczych, punktów usługowych i służących rozrywce. Rzadko uświadamiamy sobie nie tylko skalę i głębokość rewolucji związanej z początkami życia miejskiego, jeszcze rzadziej chyba potrafimy dostrzec jej złożoność. Poza wymienionymi wyżej oczywistościami, osiadłe życie miejskie wielkich populacji przyniosło bowiem coś jeszcze. To napisy na murach. *Graffito*, czyli rytzy.

Dzięki dramatycznym zbiegom okoliczności do dzisiaj zachowały się wcale liczne ich przykłady. Na murach zniszczonych przez wybuch wulkanu Pompejów, znajdziemy wręcz kolekcję takich spontanicznych wypowiedzi. Przetrwały napisy kibiców chwalcące popieranego przez nich gladiatora, obraźliwe wyzwiska wobec innych, a także, najliczniejsze, napisy o charakterze obscenicznym. „Phileros jest eunuchem”, „Epaphra, jesteś łysy”, „Nie lubię golonych, Nie lubię strzyżonych, Ta, co dobrym futrem okryta, Ciepło mi da i do syta”, „Lucjusz to napisał”. Z pewnością mamy tutaj do czynienia z napisami powstającymi bez zgody właściciela czy użytkownika przedmiotu, posesji, muru. Świadczy o tym powtarzający się często napis głoszący: „Zastanawiam się, Ściano, że jeszcze się nie zawałałaś i potrafisz zdzierzyć te wszystkie zapiski”.

Jedno winno być jasne: kulturowa historia graffiti rozpozczęła się razem z pojawieniem się miejskiego stylu życia; odkąd ludzie zamieszkali w miastach, jednym ze sposobów publicznego komunikowania się stały się napisy na murach. Z tego powodu należy je potraktować jako niezbywalne elementy miejskiej ikonosfery, „mikroarchitektury”, część „szaty informacyjnej”. Nawet jeśli napisy na murach nie tworzą własnego,

autonomicznego dyskursu, będąc raczej odbiciem szerszych zjawisk, to są medium wielu emocji i praktyk. Do najbardziej rozpowszechnionych należy zawłaszczanie przestrzeni, oswajanie jej, wyrażanie buntu, sprzeciwu, relikty magiczne (deklaracje uczuć, serce przebite strzałą), zaklinanie losu, próby magicznego szkodzenia i unicestwiania adwersarza („Legia chuje”), myślenie życzeniowe („Nasza wola Polska gola!”).

- Napisy w polskiej przestrzeni miejskiej (nie tylko na murach) znalazły swojego oryginalnego i dociekliwego badacza. W latach 20. XX wieku zajął się nimi Jan Stanisław Bystron, najbardziej chyba wszechstronny i poszukujący etnolog okresu międzywojennego. Nie interesowały go jednak napisy oficjalne, o informacyjnym bądź reklamowym charakterze: „obok nich są jednak i napisy żywe — przekonywał — pozostające w bliskim związku z człowiekiem, kładzione przezeń w chwili afektu, które są życzeniem, zaklęciem, pamiątką, żartem, agitacją, paszkwilem (...) są one odwieczną literaturą, tradycyjnie przekazywaną w pokolenia”(a). Po przypisaniu owym napisom określonego zestawu cech i funkcji, Bystron — chcący stworzyć z nich *Corpus inscriptionum* — zestawiał ciekawą typologię:
  - napisy na zewnątrz i wewnątrz domów (monogramy, daty, błogosławieństwa);
  - napisy w karczmach (zwyczajowe zdobienia, np. „Niech żyje, kto u Abramka piwo pije”);
  - napisy nieudolne i śmieszne (z przeszłości, gdy umiejętność pisania nie była powszechna, a szyldy często fabrykowali Żydzi);
  - napisy okolicznościowe (związane ze świętami, uroczystościami);
  - napisy na drzewach;
  - napisy turystów;
  - napisy na mogiłach i figurach;
  - napisy na broni;

---

(a) J.S. Bystron, *Napisy, w: tegoż, Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone, wyb. i oprac. L. Stomma, PWN, Warszawa 1980, s. 109.*

- napisy na łyżkach i innych przedmiotach (pierścienie, obrączki);
- napisy na książkach;
- „figle ogrodnicze” (napisy z kwiatów, na dyniach).
  - › Na początku nowego stulecia do problematyki napisów na murach powrócił inny badacz kultury, Roch Sulima. Działając w innych okolicznościach i bazując na odmiennych założeniach, wyodrębnił on trzy uniwersalne typy graffiti **(b)**:
- znaki działania (przezwiseka, inwektywy, obelgi), funkcjonujące jako operatory relacji;
- znaki identyfikacji (imiona idoli, nazwy zespołów sportowych albo muzycznych), funkcjonujące jako operatory wspólnoty;
- znaki istnienia, będące spontanicznymi wyrazami ekspresji, w których walor egzystencjalny jest ważniejszy od informacyjnego („Lubię małe zwierzątka”).
  - › W klasycznej już dzisiaj pracy *Polskie mury* z 1991 roku napisy na murach określone zostały znamienne jako „spowiedź uliczna” **(c)**. W tej samej książce — będącej z jednej strony specyficznym albumem z kilkuset fotografiami graffiti, z drugiej natomiast antologicznym zbiorem wypowiedzi na ich temat — znalazła się bardzo istotna opinia Ryszarda Kapuścińskiego: „W mojej opinii, a mówię to na podstawie licznych obserwacji, graffiti pojawiają się w momencie kryzysu. Oznaczają one, że całe społeczeństwo lub jakaś grupa społeczna chce coś zakomunikować, chce coś powiedzieć. (...) Graffiti są formą graficznego krzyku. Ktoś chce, aby jego racje zostały dostrzeżone. Ponieważ kryzys komunikacji będzie trwał wiecznie, graffiti będą wieczne tak, jak ogień, grad, żywioł powodzi. Będą też istnieć z tego względu, że komunikacja międzyludzka staje się komunikacją wizualną (...) jako znak komunikacyjny, graffiti mogą być bardzo pożyteczne” **(d)**.

- 
- (b)** R. Sulima, *O imionach widywanych na murach*, w: tegoż, *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawa 2000, s. 54.
- (c)** A. Osęka, *Spowiedź uliczna*, w: *Polskie mury. Graffiti — sztuka czy wandalizm*, R. Gregrowicz (red.), Cromer, Toruń 1991.
- (d)** *Polskie mury*, op. cit., brak numeru strony.

Instalacja Huberta Czerepoka uwrażliwia na jeszcze inny wymiar napisów na murach, otwiera ich odmienne pojmowanie. Artysta stykał się ze zjawiskiem graffiti od wielu lat. Szczególnie poruszały go napisy wulgarne, obraźliwe; te, które były wyrazem nienawiści, ksenofobii; antysemickie, antyromskie. W pewnym momencie postanowił stworzyć własny *Corpus inscriptionum*. Tym razem jednak miał to być zbiór nie badacza kultury, ale artysty, kierującego się nie nadrzędną potrzebą udokumentowania, ale raczej próbą przemyślenia i przepracowania „spowiedzi ulicznej” Polaków.

- › Czerepok zebrał więc przykładowe napisy na murach, a następnie poddał twórczej transformacji. Zaczął te napisy nakładać na siebie, mieszać, uzyskując efekt zamazania ich pierwotnej treści. Ta pierwsza część procesu twórczego przypomina nieco posługiwanie się skalą w starych, analogowych odbiornikach radiowych. Kręceniu gałką radiową towarzyszyło wyłapywanie pojedynczych słów, ich urywków i strzępów, w uszach pozostawało jednak jedno najbardziej dominujące wrażenie — szum. Czerepok doprowadził do podobnego efektu, tyle, że jest to szum wizualny, złożony ze skrawków słów, napisów, które już nikogo nie obrażają, ale dławią się nawzajem swoją wymową.
- › Drugim etapem pracy było przetworzenie owego szumu. Jeśli wymazywanie pierwotnego znaczenia napisów na murach mogło kojarzyć się z unieważnianiem ich sensu, jego neutralizacją i jakimś paradoksalnym „oczyszczeniem”, to ten etap wyraźnie temu przeczył. Czerepok nie chciał rehabilitować mowy nienawiści z polskich ulic, chciał za to nadać jej ciężar i namacalność. W tym celu graficzny „szum” sloganów zamienił ostatecznie w instalację wykonaną z metalu. Inskrypcje z murów stały się ciężkim, wykutym przedmiotem. Skończyły tym samym swoją bezcielesną egzystencję.
- › W taki właśnie sposób powstał „Płot nienawiści”. To stalowe ogrodzenie, na które zamiast tradycyjnych ornamentów składają się strzępy mowy nienawiści. Fascynujące byłoby zapewne

monitorowanie tego, w jaki sposób zareagują na ten obiekt — umieszczony w publicznej przestrzeni — okoliczni mieszkańcy, przechodnie, bawiące się dzieci. Równie ważne jest jednakże dostrzeżenie w pracy Czerepoka wyraźnego przesłania estetycznego i etycznego. Po pierwsze, walka z mową nienawiści w Polsce przypomina oczyszczanie stajni Augiasza. Raporty przygotowywane od lat przez Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” przekonują, że na polskich murach wciąż wzywa się do nienawiści i propaguje treści szowinistyczne. Jakkolwiek odbywają się akcje, polegające na zamalowywaniu obraźliwych napisów, nie są one w stanie położyć kresu temu zjawisku. Co więcej, dla części społeczeństwa pełne nienawiści napisy stały się czymś naturalnym i neutralnym, traktuje się je jako nieszkodliwy element miejskiej codzienności. *Płot nienawiści* — dzięki swej materialności, ciężarowi i widoczności — pokazuje, że nie należy tego zjawiska lekceważyć. Że ma ono swoją ponurą moc, która nie tylko szpeci ulice, ale przede wszystkim zatruwa wyobraźnię.

To ostatnie stwierdzenie warto wesprzeć opinią filozofa. W 1993 roku słynny amerykański pragmatysta Richard Rorty wygłosił wykład zatytułowany „Prawa człowieka, rozum i uczucia”, który został opublikowany w tomie *On human rights: The Oxford Amnesty Lectures 1993* (e). Zwrócił tam uwagę na język, pojmowany jako uniwersalne narzędzie różnicy. To w języku, twierdził Rorty, wyrażają się kluczowe rozróżnienia: pierwsze z nich separuje ludzi od zwierząt (np. Serbów od „obrzezanych muzułmańskich psów” — co głośno podczas wojny domowej w Jugosławii); drugie oddziela dorosłych od dzieci (np. białych Amerykanów od zdzieciniałych jakoby przez całe życie czarnych — co jest stałym elementem dyskursu rasistowskiego); trzecie rozróżnienie dotyczy mężczyzn i kobiet (w więzieniu uznanie za nie-mężczyznę jest sposobem na absolutną degradację).

---

(e) *On human rights: The Oxford Amnesty Lectures 1993*, S. Shute, S. Hurley (red.), Basic Books, New York 1993.

Od stuleci powtarza się myśl, że język jest czynnikiem kształtującym ludzką percepcję i poznanie rzeczywistości. Lingwiści dodają, że każdy język nie tyle stanowi świata odwzorowanie, ile raczej jest jego specyficzną interpretacją. Uprawnione jest w rezultacie mówienie o językowym obrazie świata, podobnie jak uprawnione jest badanie sposobów myślenia, odczuwania, porządkowania i wartościowania, zawartych właśnie w języku. Należy przy tym pamiętać, że na codzienny, potoczny obraz świata składają się nie tylko przekonania i wartości deklarowane oraz akceptowane, ale także te niedeklarowane i nieakceptowane, przynajmniej oficjalnie — w tym także przekaz napisów na murach. Standardowo badacze odwołują się przy tej okazji do pojęcia dehumanizacji, czyli działań językowych, których zasadniczym celem jest odczłowieczenie określonej grupy albo jednostki. Dehumanizacja odnosi się do nazywania Żydów szczurami i robakami przez propagandę III Rzeszy; do retoryki Hutu i Tutsi, którzy wzajemnie określali się jako robaki i karaluchy; ale także do oficjalnego dyskursu rządowych i militarnych instytucji Stanów Zjednoczonych, które umożliwiają snajperowi — mającemu na koncie dwieście dwadzieścia pięć zastrzelonych osób — stwierdzenie, że „to nie byli ludzie, to cele i terroryści”. Dehumanizacja jest strategią dobrze znaną i opisaną, wciąż praktykowaną i skuteczną.

Wydaje się jednak, że trafniejszym pojęciem, odnoszącym się do napisów na murach, jest infrahumanizacja. Na początku lat dwutysięcznych pojęcie to wprowadził francuski psycholog społeczny Jacques-Phillippe Leyens (f). Jego założenie było następujące: grupy ludzkie różnią się między sobą i ich członkowie w spontaniczny sposób próbują te różnice wyjaśnić. Istotną rolę odgrywają w tym procesie stereotypy. W rezultacie, swoją grupę

---

(f) S. Demoulin, R. Rodriguez Torres, A. Rodriguez Perez, J. Vaes, M.P. Paladino, R. Gaunt, B. Cortes Pozo, J.-P. Leyens, *Emotional prejudice can lead to infra-humanisation*, „European Review of Social Psychology”, 2004, vol. 15, no 1.

uważa się za bardziej ludzką niż grupę obcą, mniej ludzką. Na tym polega sedno infracywilizacji. W przeciwieństwie do dehumanizacji, nie prowadzi się ona do odczłowieczenia, ale do ograniczenia człowieczeństwa innych; nie zachodzi ponadto podczas wojen czy gwałtownych konfliktów, ale w warunkach pokojowych, w ustalonym rytmie codzienności; nie jest też świadomą strategią, ale raczej odbywa się poza kontrolą świadomości, niejako spontanicznie.

Przyznajmy, że napisy na polskich murach są bardzo poręcznym narzędziem infracywilizacji. To dzięki nim hasła nienawistne, wrogie i agresywne wobec innych można spotkać niemal codziennie. To dzięki nim postawy ksenofobiczne stają się dla niektórych naturalne. To dzięki nim w polskich miastach panuje estetyczny nieład i etyczne piekło. Czy „Płot nienawiści” Huberta Czerepoka może odwrócić tę fatalną tendencję? Raczej nie, to tylko pojedyncze zdarzenie. Ten doświadczony artysta wizualny udowodnił jednak, że napisy na murach należy traktować poważnie: jako „uliczną spowiedź” Polaków i Polek, wyraz „szaty informacyjnej” współczesnego miasta, a nawet, jak chciał Kapuściński, przejaw kryzysu społecznego. Mowa nienawiści zawarta w napisach na murach tworzy podskórny nurt kultury, złowrogi szum emocji. Czerepok przekształcił ten szum w pracę artystyczną. Która daje do myślenia. I każe pytać o naturę naszych językowych — a także myślowych — nawyków. Także tych, które mają tysiące lat. I ciągle się odnawiają.

---

Program „Muzeum Otwarte — edukacja w działaniu” realizowany jest w ramach projektu „Żydowskie dziedzictwo kulturowe”, komponent „Oblicza różnorodności”.

Wsparcie udzielone z funduszy norweskich i EOG przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię.



[www.eeagrants.org](http://www.eeagrants.org)



[www.norwaygrants.org](http://www.norwaygrants.org)

Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

KONSERWACJA  
I REWITALIZACJA  
DZIEDZICTWA  
KULTUROWEGO